

Absurdy bezkarności

Napisano dnia: 2017-02-19 10:54:09



REGION. Byli pracownicy jednej ze szwalni na ziemi kłodzkiej są mocno zbulwersowani. I to do tego stopnia, że swoim oburzeniem postanowili podzielić się z mediami. Wskazują na dziwną bezkarność osoby, która ich i kilka podmiotów gospodarczych w kraju naraziła na straty. Wszyscy należności za wykonaną pracę lub usługi nie mogą wyegzekwować od wielu miesięcy. Zresztą podobnie, jak szereg innych poszkodowanych przed laty przez tę samą kobietę, gdy prowadziła spółkę mięsną.

- To w głowie się nie mieści, jak działa nasze prawo. Osoba z prawomocnym wyrokiem do wykonania nie tylko go nie odsiaduje, ale nadal prowadzi działalność gospodarczą, mimo sądowego zakazu - irytuje się pan Aleksander (imię zmienione). - I działa na szkodę kolejnych ludzi i firm. Ja, te panie i inni pracownicy szwalni jesteśmy tego dowodem.

W czerwcu 2014 roku w Sądzie Okręgowym w Świdnicy zapadł wyrok na szefową spółki mięsnej. Oprócz bezwzględnej kary pozbawienia wolności i zakazu prowadzenia działalności gospodarczej przez wskazany okres, była prezeska została zobowiązana do naprawienia szkody wyrządzonej kilkudziesięciu podmiotom. Jej wartość łączną oszacowano na ponad 8 mln zł.

- Ta kobieta urodziła dziecko, więc odsiadka przez sąd została przesunięta w czasie - mówi p. Ewa (imię też zmienione), która miała to nieszczęście, że dała się skusić do podjęcia pracy w szwalni. Nieszczęście, bo szybko okazało się, że choć zakład jest zarejestrowany na dorosłą córkę, to faktycznie jest prowadzony przez byłą prezeskę spółki mięsnej. - Pracownicy byli w nim złem koniecznym - ocenia.

Aleksander ze szwalnią zetknął się przypadkiem. Na prośbę jej szefowej-seniorki zdecydował się pomóc w rozkręceniu działalności, gdyż w tym zakresie ma wiedzę i praktykę. Zaproponowała jemu wynagrodzenie 2,5 tys. zł miesięcznie oraz 10 proc. prowizji od każdego zakontraktowanego klienta. - Przystałem na to i już wkrótce pojawił się przeze mnie załatwiony klient z Krakowa. Zaliczkował 150 tysięcy złotych na zakup tkaniny i dodatków do niej. Z tych pieniędzy szefowa uregulowała część zaległych wypłat pracownikom, zapłaciła 20 tysięcy złotych za materiał, mnie wypłaciła 4 tys. zł, a resztę zatrzymała - wylicza rozmówca. - Wydawało się, że sprawy idą w dobrym kierunku, więc wstawiłem swój ploter i kroilem surowiec...



Po dwóch czy trzech miesiącach okazało się, że szwalnia nie rozlicza się z hurtowniami dostarczającymi półprodukt. O pobory zaczęli dopominać się pracownicy. Problem narastał...

- Szefowa tłumaczyła, że to z winy odbiorcy, który nie uregulował należności, choć prawda była inna - podkreśla p. Aleksander, który po pewnym czasie, widząc, co się dzieje, po prostu zabrał ploter i zażądał rozliczenia się z nim za wykonaną pracę. - Dowiedziałem się, że firma nie jest mi nic winna, stąd zacząłem emailowo-esemesową korespondencję. Mam umowę o dzieło na 10,5 tysiąca złotych, której to kwoty nie odpuszczę - zapewnia i dodaje: - Szkoda, że tak późno dowiedziałem się o wyroku tej pani i jej zobowiązaniach. Na pewno nie podejmowałbym z nią jakiegokolwiek współpracy.

Pani Ewa, która też dochodzi swoich poborów, przekonuje, że szwalnia zarabiała na sobie. - Udowodniła to w pierwszych miesiącach jej pracy ówczesna kierowniczka, wykazując czarno na

białym. Osobiście uważam, że to jej rozrzutność powodowała problemy finansowe. Z rozkoszą wydaje pieniądze, na przykład na różnego rodzaju ubrania. Potrafiła wsiąść w samochód i poinformować, że jedzie do Warszawy, bo tam akurat otworzył się salon Armaniego. A potem chwaliła się, że za bluzkę zapłaciła 1300 zł w chwili, gdy nie było na wypłaty.

Przed Świętami Bożego Narodzenia w r. 2015 pracownicy dostali po 200 zł akonto płac. Wręcz płakali ze złości i bezsilności. - *Wtedy szefowa weszła do szwalni i powiedziała, żeby wzięli sobie pożyczki w bankach, a ona im później zwróci. W styczniu, lutym i marcu 2016 r. wypłat nie było. Pojawiły się w części, gdy z Krakowa kontrahent zaliczkował 150 tys. zł. Ale w ogóle to były cyrki z sytuacją finansową firmy. Co rusz wydzwaniała do kontrahentów prosząc, aby jej przedłużyli terminy płatności. Deklarowała, że zapłaci, po czym... nie odbierała telefonów. Za długi wyłączyła stronę internetową szwalni, operatorzy pozrywali umowy na korzystanie z telefonów. Córka, na którą szwalnia stoi, nie była w stanie nic zrobić - akcentuje p. Ewa.*

Apokalipsę pogłębiał fakt, że o swoje dopominały się hurtownie, np. z Radomia, Ostrowa Wielkopolskiego, Pabianic. Dostarczyły tkaniny, dodatki do nich, więc żądały zapłaty...

- *W styczniu tego roku dowiedzieliśmy się, że zgodnie z wyrokiem sądowym szefowa ma odbyć odroczoną karę więzienia. Byliśmy zaskoczeni, bo nikt z nas nie wiedział, o co chodzi. Wyszło, że za jakiś zakład mięsny. I nagle okazało się, że jej po prostu nie ma, bo się spakowała i uciekła. Po szwalni chodziły plotki, że do Izraela. Zadzwoiłem do policji w Żąbkowicach Śląskich, podałem numer samochodu, którym się porusza, i telefony do niej. Rozpoczęliśmy na własną rękę ustalanie tego, gdzie jest. Znaleźliśmy ją z dzieckiem w Prochowicach. Od razu poinformowaliśmy najbliższy komisariat, lecz okazało się, że nie ma sądowego nakazu, aby kobietę zatrzymać. Nie potrafię tego zrozumieć - dziwi się p. Aleksander. - Miliony na karku do zwrotu i nic!*

Pani Lidia (imię również zmienione) z firmą szwalniczą sądzi się od pewnego czasu. Dochodzi około 1400 zł wynagrodzenia oraz podobnej kwoty za godziny nadliczbowe. Wkrótce ma stawić się na kolejnej rozprawie, bo dwie dotychczasowe nie doszły do skutku z braku strony oskarżonej.

- *Wiem, że oprócz mnie poborów dochodzą inni pracownicy. A to trzy tysiące złotych, a to dwanaście tysięcy, a to cztery tysiące, a to znowu trzy - mówi p. Lidia. - Szefowa potrafiła dzwonić w soboty i niedziele, zachęcać do pracy w nadgodzinach, a później sobie ubzdurzała, że to pracownicy muszą jej oddać godziny, bo przez nich są same straty.*

Jedna z pracownic już w sądzie pracy wygrała dochodzone 5 tys. zł. Nie ma jednak powodu do radości. Komornik jej powiedział, że niech cieszy się z tych 500 zł, które na jej konto wpłynęły, bo nie wiadomo, kiedy będzie pozostała część.

A propos komorników - mają kłopot z zajmowaniem majątku na poczet należności, bo część urzędów ze szwalni - jak przekonują pracownicy - trafiło do innej szwalni, utworzonej przez spółkę z udziałem osoby z rodziny szefowej.

- *Jesteśmy rozżaleni całą tą sytuacją i czegoś tu nie rozumiemy: Jak można wobec takiej osoby stosować odroczenia wyroku? Robiła uniki, przedstawiając zaświadczenia lekarskie o bardzo złym stanie zdrowia, równocześnie de facto prowadziła firmę. Przyznała to w inspekcji pracy, biorąc na siebie odpowiedzialność za sytuację w szwalni - zauważa p. Aleksander. - To na co jeszcze się czeka?*

Swoimi spostrzeżeniami, wnioskami i uwagami byli już pracownicy szwalni zainteresowali jedną ze stacji telewizyjnych. Są zdania, że większe nagłośnienie sprawy uchroni innych ludzi przed skutkami współpracy z ich niedawną szefową a poza tym zdopinguje organa ścigania i wymiaru

sprawiedliwości do aktywniejszego działania.

- Jednych zamyka się choćby za niezapłacone podatki, a tutaj, przy tak ogromnej kwocie zobowiązań, nic się nie robi. Gdzie jest sprawiedliwość? - pyta nasz rozmówca przy aprobacie obu pań.

(bwb)